ZIEMIA WSCHODNIO PRUSKA



ROCZNIK I. ZESZYT II.

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

CZERWIEC 1929 R.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

Wychodzi raz w miesiącu.

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł., półrocznie 2,50, zł., rocznie 4,— zł Numer pojedyńczy 0,50 zł.

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul. Koszarowa 7-9.

O prawa dla mniejszości polskiej w Niemczech.

Międzynarodowe zobowiązania w sprawie ochrony praw mniejszości narzucono państwom pokonanym w wojnie światowej, z wyjątkiem Niemiec, oraz państwom nowopowstałym. Ochrona ta została powierzona Lidze Narodów. Jeśli jednak międzynarodowa ochrona mniejszości ma zyskać trwałą podstawę w zakresie prawa międzynarodowego, to jasną jest rzeczą, że musi ona zostać rozszerzona także na inne państwa. Już podczas konferencji pokojowej delegacja polska podniosła w memorjale, złożonym na konferencji dnia 16. czerwca 1919 r. zarzut, iż traktat wersalski nie zawiera przepisów o ochronie mniejszości w Niemczech, analogicznych z tymi, jakie Polska musiałaby przyjąć dla ochrony mniejszości niemieckiej w Polsce. Część tego memorjału przytaczam tu w dosłownem tłumaczeniu: Po zawarciu pokoju z Niemcami pozostanie w państwie niemieckiem duża liczba ludności polskiej. Dawniej ludność polska w Niemczech nietylko nie posiadała równości przed prawem, ale była poddana gwałtownemu systemowi praw wyjątkowych i zarządzeń administracyjnych, dążących do zniszczenia elementu polskiego. Traktat pokoju nie narzuca Niemcom przyznania równości praw Polaków w Niemczech i nie zapewnia Polakom ani prawa używania ich języka przed sądami, ani prawa utrzymywania szkół polskich z funduszów państwowych lub gminych. W ten sposób nie da się oprzeć na zasadzie wzajemności stosunek do mniejszości polskich w Polsce. Temporley — History of the Peace conference.) Memorjał ten przez konferencję nie został uwzględniony, jak również nie uwzględniony został list Paderewskiego do Clemenceau'a, przesłany 26. czerwca 1919 r., w którym pierwszy prosi „w imieniu sprawiedliwości o zastrzeżenie dla ludności polskiej, która zostaje pod panowaniem niemieckiem, tych samych praw i przywilejów, tyczących się języka i kultury, jakie zostały przyznane Niemcom, którzy w myśl traktatu zostali obywatelami Polski".

W związku z polskim memorjałem możnaby przypomnieć, iż kontr-propozycje niemieckie w sprawie warunków pokoju, w artykule tyczącym się Ligi Narodów, zawierają wymaganie ochrony mniejszości wogóle i w szczególności ochrony mniejszości niemieckich na odstąpionych terytorjach. Ze swej strony Niemcy oświadczają gotowość traktowania na swem terytorjum mniejszości według tych przepisów. (Deutschland ist seinerseits entschlossen, fremstämmige Minderheiten auf seinem Gebiet nach den gleichen Grundsätzen zu behandeln.)

Niemcy nie mają więc żadnych ogólnych zobowiązań międzynarodowych co do ochrony mniejszości. Dopiero później nałożono im takie obowiązki w konwencji genewskiej 1922 w stosunku do mniejszości na tej części G. Śląska która poddana była plebiscytowi, a przypadła Niemcom. Zobowiązania Niemiec mają jednak, w przeciwieństwie do innych, tylko czasowy charakter, gdyż mają moc tylko na lat 15 od wejścia w życie konwencji górnośląskiej, t. j. do 15 czerwca 1937. Natomiast polska mniejszość w innych dzielnicach, jak na Mazurach, Warmji Powiślu i Pograniczu, w Nadrenji i Westfalji pozostaje bez wszelkiej opieki prawnej. Coprawda art. 113 konstytucji Rzeszy uznaje zasadniczo prawa mniejszości narodowościowych, jednak brak rozporządzenia wykonawczego czyni z tego artykułu przysłowiowy „świstek papieru".

Czynilibyśmy Niemcom krzywdę, nie wspominając o noweli, którą wydali dla szkół mniejszościowych. Niemiec okazał się tym razem wielkodusznym (ze strachu przed problemem mniejszościowym w Lidze Narodów) i zewolił na zakładanie szkół polskich w Niemczech. Z godną podziwu odwagą zdobyła się mniejszość polska na założenie kilku szkół. Niemcy naturalnie rozpoczęli wszelkimi sposobami bojkotować nowo powstałe szkoły (czyni się to w kulturalny sposób). Ale i gazety niemieckie, wychodzące w Polsce rozczulają się tym wielkim gestem Niemiec i prędko przechodzą do paroli: Patrzcie, my dajemy w Niemczech waszym braciom wolność i swobodę, a wy nas kolonizujecie i zamykacie szkoły. Z naszej strony jednak radzimy, aby czynniki miarodajne więcej poświęciły uwagi naszym braciom w Prusach Wschodnich a Niemcom w Polsce pilniej na ręce patrzeli. Niech nareszcie zapanuje równość traktowania mniejszości po obu stronach.

H. Lewandowski.

Rozwój Pomorza w niepodległej Polsce.

Ażeby móc szczegółowo omówić temat tak poważny, trzebaby przedewszystkiem posługiwać się szeregiem cyfr i faktów, trzebaby cytować wyjątki z dzieł wybitnych polityków, historyków, publicystów, ekonomistów. Celem moim jest dać tylko **ogólny pogląd** na sprawę powyższą, bez wspomnianych szczegółów. Należy zatem wejść wprost w rolę obserwatora, przed którego oczyma dokonało się przejście Pomorza z rąk niemieckich w polskie, szybkie odniemczenie tej dzielnicy i wspaniały — jak na krótki okres dziesięcioletni — rozkwit jej pod rządami polskiemi.

Pomorze jest terytorjalnie jednem z najmniejszych województw; podobnie ilościowo, pod względem mieszkańców. **Przewyższa natomiast szereg większych nawet województw wybitnemi zaletami**, stawiającemi je w rzędzie **najważniejszych krain polskich.**

POMORZE JEST KORYTARZEM DO POLSKIEGO MORZA. Oto jego najważniejsza zaleta. Oczy całej Polski zwrócone są w tę stronę, dążenia rządowe idą w kierunku jak największego zabezpieczenia i rozwoju Pomorza, zwłaszcza zaś WYBRZEŻA. Stąd ekspansywna wprost rozbudowa portu w Gdyni, będącej najgroźniejszą konkurentką Wolnego Miasta Gdańska. Gdynia jest najlepszym przykładem, iż rząd stara się według sił i możności o rozwój tej części Polski.

T. zw. korytarz pomorski stosunkowo mało ucierpiał przez wojnę. Prędko zatarły się ślady działań wojennych. Ludność już pod rządami polskiemi ochoczo wzięła się do pracy. Rolnictwo stoi na poziomie wysokim, choć nie zbyt świetne są warunki egzystencji wiejskiej ludności. W miastach rozwija się dość pomyślnie **przemysł** wytwórczy i przetwórczy, zwłaszcza **fabryczny.** Poziom kulturalny jest średni, oświatę szerzą liczne szkoły powszechne i średnie, towarzystwa oświatowe i t. d.

Nieuregulowana jest jeszcze sprawa ustalenia siedziby województwa. Przeniesiony z Bydgoszczy do Torunia urząd wojewódzki znajduje się w niezbyt korzystnem dla ludności województwa położeniu. W razie wcielenia Bydgoszczy do Pomorza, wzrosłoby województwo terytorjalnie, materjalnie i kulturalnie. Sprawą tą zajmuje się obecnie specjalna komisja ministerjalna, której prace zmierzają do ogólnej redukcji liczby województw polskich. Tak czy owak, województwo pomorskie nic nie straciło na połączeniu z Polską centralną; przeciwnie — skorzystało. Nad jednym tylko objawem należy ubolewać; wszystkie wybitniejsze stanowiska zajęte są nie przez Pomorzan, tylko przez obywateli z innych dzielnic Polski. Stąd pewne tarcia, na szczęście coraz słabsze. Tu i ówdzie odzywają się jeszcze głosy, domagające się autonomji — krecia robota niemiecka. Słuszności ich nie będziemy kwestjonować.

Mimo to Pomorze rozwija się szybko. Kłamstwem są wiadomości pism niemieckich, iż Pomorze upada, że wyżej stało pod każdym względem za czasów niemieckich. Nie można Niemcom odmówić zasług w kolonizowaniu i rozbudowywaniu Pomorza. Ale przecież niepodobna, by tego nie robili wobec krainy, która wraz z Wielkopolską, była ich śpichrzem. Polacy, objąwszy Pomorze, dalej poprowadzili roboty Niemców, z tem większym zapałem i z tem większą inicjatywą, — iż chodzi tu o ich rozwój gospodarczy, o ich własny interes i stanowisko w świecie.

Wawrzyn Łuczkowski.

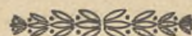
Ślepy Mazur.



Kiedy przewidzi, cały świat zadziwi swym rozumem.

Różni Henzele i nieproszeni opiekunowie nazywali go „bękartem“ i czemś co nie jest „psem ani wydrą“, dosłownie: „Ein Zwitterding zweier Nationen“, a tymczasem z krwi i kości jest on **Polakiem, bratem** tych Mazowszan za Wisłą, co to niby ślepi na świat przychodzą, lecz lepiej wszystko widzą od henzelowych przygłupków i ślepaków.

Najlepszy znawca Mazurów, sławny historyk polski, **Wojciech Winkel-Kętrzyński,** urodzony w Ełku, wywodzi imię Mazurów z litewskiego **„mazuras“** (człowiek nie wysoki, ale tęgi). Przyznaje to także Toeppen w „Geschichte Masurens“.



Wystawa Krajowa w Poznaniu.

Niels Johan Wulfsberg Hóst, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Danji w Warszawie, jest jednym z najlepszych znawców i miłośników sztuki wśród dyplomatów, przebywających w Polsce. Zwiedzając Wystawę wyraził się o niej w słowach:

„Byłem wprost zdumiony, stwierdzając, jak wiele poświęcono energji i z jakim talentem organizacyjnym zbudowano w tak krótkim czasie niemal miasto w mieście. Cała ta organizacja działała podczas naszego pobytu niezmiernie sprawnie. Oto przykład sam w sobie nieznaczny, niemniej wszakże wielce charakterystyczny: w nowootwartej restauracji podano nam śniadanie na 600 czy 700 osób i podano pomimo tego, że obsługa nie mogła jeszcze nabyć doświadczenia i orjentacji — bez zarzutu.

— Jeżeli chodzi o samą Wystawę, to byłem zdumiony świetnie uwidocznionym postępem, poczynionym przez Polskę w ciągu dziesięciu lat od odzyskania niepodległości. Wystawa jest jasnym, dokładnym i przejrzystym przeglądem dorobku tego dziesięciolecia. To też nie omieszkam powrócić jeszcze raz, gdy tylko będę mógł, w celu pogłębienia moich tak wielce dodatnich wrażeń.

— Najbardziej zwróciły moją uwagę dwa działy Wystawy. Mam na myśli dział rządowy, rzeczywiście imponujący. Materjały statystyczne i wykresy zostały w ten sposób spożytkowane, że stały się jaskrawym wyrazem wspaniałego rozwoju Polski. Oglądałem m. in. z wielkiem zainteresowaniem eksponaty, ilustrujące rego zabraliście się tak energicznie. Nadmieniłem już, że jestem pełen podziwu dla waszej organizacji i waszej pracy, lecz ponadto muszę wyrazić specjalne uznanie dla waszego gustu. Pragnąłbym zatrzymać się nieco bliżej na opisie działu sztuki. Już sam widok tego pawilonu wywiera znakomite wrażenie. A tembardziej żywo zainteresowały mnie zawarte w nim eksponaty, powstanie polskiej marynarki handlowej, oraz portu gdyńskiego, tego wielkiego dzieła, do któtak dalece, że zostałem w pawilonie sztuk pięknych znacznie dłużej, niżbym powinien był z punktu widzenia „bezstronności“ wobec innych działów Wystawy. Ale cóż, kiedy nie mogłem się oderwać... Nie wchodząc w szczegóły, nie wymieniając nazw dzieł, ani nazwisk twórców, mogę tylko powiedzieć, że według mego upodobania i mych poglądów, Wystawa posiada dzieła najrozmaitszych stylów, a wszystko o wielkiej wartości. Świadczy to o tem, że Polacy mają w sobie wiele ducha artystycznego. Zbiór ten równie piękny, jak bogaty, spowoduje zapewne niejeden jeszcze mój przyjazd do Poznania. Wtedy też obejrzę sobie dokładniej i inne działy Wystawy, dziś tylko zaznaczając, że również działy przemysłowy i rolniczy znakomicie się prezentują i są ze wszech miar godne ujrzenia, a nawet poważniejszego przestudjowania.“

Rodacy! Zwiedzajcie Wystawę a przekonacie, że Wam Niemcy ani jednej prawdy o Polsce nie piszą.

Fałsz a rzeczywistość.

Kiedy na Warmji i Mazurach odbywał się plebiscyt, Niemcy chwytali się wyrafinowanych pomysłów, aby ludności naszej wydrzeć ostatnie poczucie polskości i zaufanie do Polski.

Sposoby walki, których Niemcy się chwytali, w dalszej naszej pracy na łamach „Ziemi Wschodnio-pruskiej“ omawiać pragniemy.

Zamieszczając powyższą rycinę, przedstawiającą nędzną chatę, zaznaczamy, że jest to jedna z tych setek fotografij, zbieranych na pograniczu polsko-niemieckiem a poźniej wyświetlanych w poszczególnych wioskach warmijsko-mazurskich. Postępowaniem podobnem Niemcy odstraszyć chcieli lud nasz polski nieuświadomiony. „Patrzcie! — tak głosili ci pedagogowie, agitatorzy niemieccy — patrzcie, to czeka was, skoro głosować będziecie za Polską.“ Sukces był zawsze pomyślny dla Niemców. Worgitzki trzymał się za brzuch i pękał od śmiechu, a ludzie jeszcze tak naiwni i wierzyli w bajki.

Dopiero w wiosce warmijskiej Jondorfie sromotny miał spotkać los to osławione kino wędrowne. Młodzież polska jondorfska kres położyła, demolując aparat i przezrocza.

Jak Polska wygląda w rzeczywistości, to niejednokrotnie dowiadujemy się z ust Niemców, zwiedzających obecnie Powszechną Wystawę Krajową. Niemcy usta otwierają i podobno trzymają je otwarte, aż obudzą się na piaskach brandenburskich. Pomału więc wychodzą na jaw fałsze i nieprawdy, pisane o Polsce przez znanych nam pachołków Heimatdienstu i krzykaczy.

Rodacy zwiedzajcie Wystawę Polską w Poznaniu, a przekonacie się, że Worgitzcki (płatny przywódca Heimatdienstu) ani raz nie pisał o Polsce prawdy, trzymając was wszystkich za głupich i niekulturalnych.



Chałupa Worgitzkiego.

MARJA ZIĘTARÓWNA.

Warmijska wioska.

Czy znasz mój bracie Twej ziemi wioski
Bielone chaty pod strzechą słomową,
Przy chatce krzyżyk, a na nim syn Boski
Albo kapliczkę z gietrdwałdzką królową?

Czy znasz te grusze, co szumią rzewnie
I szepcą z wiatrem, co muska ich liście?
Czy znasz na łąkach welony powiewne?
Czy znasz pastuszka, co gra uroczyście?

Czy znasz ty Łynę tej ziemi królową,
Słyszysz, co ona ci szepce do ucha,
Gdy wietrzyk muska jej twarz szafirową
A dusza pieśni tajemnych jej słucha?

Czy znasz te hymny z kościelnej dzwonicy,
Co kędyś w dali bez echa konają?
Czy znasz te piosnki warmijskiej dziewicy
Czy znasz jaśminy, co kwitną nam w maju.

Czy znasz rolnika, co ciężko pracuje
Ma twarde dłonie i skroń zlaną potem?
Czy znasz jaskółkę, co gniazdo buduje,
Czy znasz ten piołun, co rośnie pod płotem?

Czy znasz przy krosnach siedzące niewiasty
Lub len srebrzysty ochoczo przędzące?
Czy znasz te kwiaty i zioła i chwasty
I te kaczeńce bielutko kwitnące?

Gdzież kraj jest piękniejszy? o mocny mój Boże!
Choć tu są także i bóle i troski.
Nad cudze kraje, nad zamki i morze
Przedkładał piękność warmijskiej mej wioski.



Ogólny widok Olsztyna — Warmja.

WIEWIORZANKA.

Wspomnienie.

Chwalą wszyscy Krakowiaków,
Na wieki im sława,
Ale ja powiadam
Nie masz nic nad Warmjaków.

Gdy po Warmji
Rzucisz bystrem okiem,
W ubożną hen krainę
Daleką i szeroką

Dana, dana, Warmja kochana!

Zda się prosto trzeba
Iść by zajść do nieba.
O Warmia kochana
Dana moja dana.

Straszak w kościele.

Przygoda sługi kościelnego w I. Święto Wielkanocy.

Było to przed laty — kilkudziesięciu laty. Wielkanoc przypadała na koniec marca. Zima była łagodna, lecz marzec dał się tem więcej odczuć. Dopiero w Wielkanoc mróz ulżył, a dzień budził się mglisto.

Sługa kościelny jak zwykle wziął do ręki latarnię, przeżegnawszy się (zwyczaj, który jeszcze dziś ściśle przestrzegany będzie) i podążył do kościółka. Z radością w sercu, wiedząc, że ks. proboszcz mu powie: „No, Kubolku, toś się dobrze sprawił" — szedł wolnym krokiem ku kościołowi.

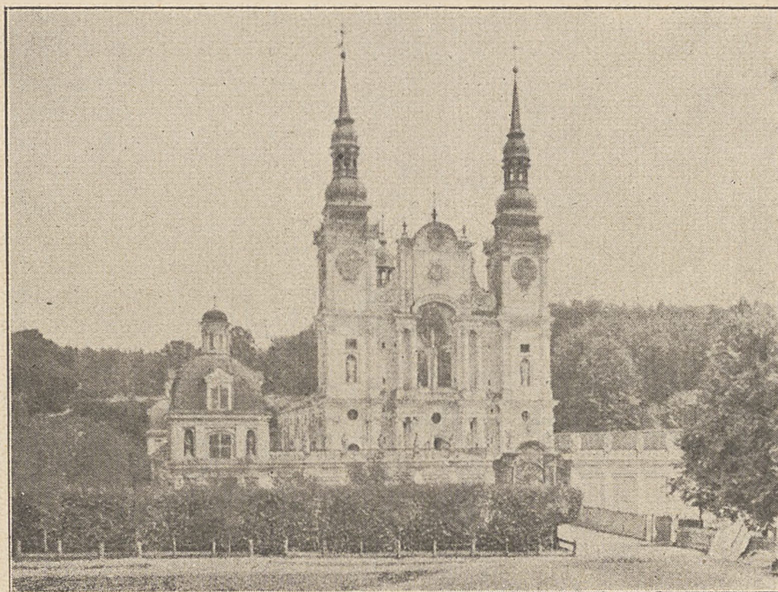
Wchodząc do kościoła zapomniał w swem zamyśleniu za sobą drzwi kościelne zamknąć. Będąc przed ołtarzem odmówił ranne pacierze i postawiwszy zakopconą latarnię na kratach, udał się do zakrystji. Nagle ukazały się mu dwa potwory, których przy świetle latarni nie zdołał rozpoznać, a które biegły naprzeciw niego. z kościelnikiem zdążali, ciesząc się z dokonanej pracy, ku domowi. Naraz podstawił organiście ktoś nogę tak, że upadł na ziemię.

— Puść mnie szatanie — krzyczy Jakób — Kubolku ratuj się — woła organista. — Niech cię Bóg obroni mnie niosą już djabli, jadę do piekła.

Ale czyżby ogień piekielny był tak zimny, pomyślał sobie sługa boży, gdyż zamiast w kotle smoły wylądował na zimnym śniegu. Byłby się z ziemi udźwignął, lecz nie mógł się podnieść. Jął tedy krzyczeć:

— Na Matkę Boską, ratujcie mnie, biada mi, biada za moje grzechy. Wieczny odpoczynek... Oj! Oj! moje gnaty (kości)! — krzyczał organista.

Kilku gospodarzy, którzy na krzyk i wołania o pomoc przybiegli, z zdumieniem patrzeli na stan chorobliwy organisty... Czy w głowie



Świętolipka, Miejsce cudowne na granicy warmijsko — mazurskiej.

Światło w latarni zgasło, a tajemnicze potwory wszczęły wielki wrzask w kościele. Na dźwięk chrapliwych głosów kościelnik począł uciekać, biegnąc co tchu mu starczyło do organisty.

Wystraszony organista schwycił za strzelbę, którą miał zwykle stać za drzwiami. Usłyszawszy, że to organista i dowiedziawszy się o co się rozchodzi — razem udali się do kościoła. Zdawało im się, zbliżywszy się ku kościołowi, że piekło wypuściło sforę szatanów — sto — tysiąc, bo taki był huk i łoskot.

— Idźcie Kobulku, organista zachęca, duchy złe wodą święconą wygnać, a ja tymczasem będę uważał, abyście nie ponieśli szkody.

Jakób idzie naprzód, a za nim strachem przejęty stąpa zwolna organista. I ku wielkiemu zdziwieniu nagle nastała cisza. Napewno złe duchy przelękły się wody święconej. Organista mu się pomieszało, czy zły go opętał, pytali jeden drugiego.

— Puśćcie mnie, puśćcie, łaski! — krzyczy organista, potem słychać Ojcze Nasz i Zdrowaś... lecz kiedy nieco przyszedł do przytomności a wokół siebie widząc życzliwych ludzi, opowiedział swe wydarzenie w kościele.

Nie djabły ich kusili, lecz świnie. Dziewka bowiem gospodarza Janickiego zapomniała zamknąć drzwi chlewa, z którego świnie wydostały się na wolność a ujrzawszy latarnię kościelnika, sądziły, że dziewka niesie im żer, pobiegły do latarni. Kościelnik nic złego nie przeczuwając nie zamknął drzwi kościoła i tą nieuwagą nawarzył sobie tak gorzkiego piwa.

Nazajutrz ks. proboszcz śmiał się do organisty: Kubolku, masz szczęście, żeś i ty nie wyjechał na świni do piekła.

Piękność Mazur Pruskich.

Czy jesteś w Szczytnie, Lecu, Ostródzie, Janskorgu, Olecku albo Ełku, wszędzie cię wita ciemno-błękitne jezioro, jasno-zielona murawa. czarny gęsty las sosnowy, brzeziną lub jodłą porosłe wzgórza.

Och, wy błękitne jeziora mazurskie! Ile w was pieśni, wdzięku i czaru. Kiedy lekki wiaterek muśnie waszą powierzchnię, falujecie się i prawie dosłyszalnym szmerem wabicie przechodnia ku sobie. Z wiklin i sitowia, na brzegu porosłych, wysuwają się stada dzikich kaczek, czarnych kurek, a nur wyciągnąwszy szyję w górę i dziob utkwiwszy w zwierciadle wody, poluje za żerem. Gdy burza szaleje, wody nasze piętrzą się w górę i tylko od czasu do czasu ukazuje się blady grzbiet. Biada wtenczas rybakowi, któryby puścić się odważył na nasze jeziora. Jezioro łeckie piętrzy się podczas burzy na metry wysoko, a cóż tu mówić o Selencie, Śniardwem albo Lewencińskiem. Tam podczas burzy huk i szum straszny.

Katowanie więźniów polskich w Opolu.

Wrocławska „Arbeiter Ztg." zamieściła artykuł p. t. „Traktowanie więźniów w więzieniu opolskiem", w którym stwierdza, że w niemieckich więzieniach panują jeszcze mimo republikańskiego ustroju średniowieczne stosunki. Jako przykład cytuje „Arbeiter Ztg." pismo, jakie Girndt, członek rady więziennej w Opolu skierował do zarządu więzienia. W piśmie tem zarzuca Girndt głównemu dozorcy więzienia Schursieglowi nietylko złe obchodzenie się z więźniami, ale wprost znęcanie się nad nimi. W listopadzie ub. roku pisze Girndt — pobił Schursiegel polskiego obywatela Matuszaka tak, że przez długi czas chodził z podbitemi oczyma i sińcami na twarzy. Drugi wypadek dotyczy również obywatela polskiego Ferna, aresztowanego pod zarzutem przestępstwa paszportowego. Dnia 25 marca pobił Schursiegel Ferna za drobne przewinienia tak, że Fern miał całą twarz pokrytą siniakami i nabiegłą krwią. Do listu Girndta dodaje „Arbeiter Ztg." komentarz, iż wyżej wspomniany urzędnik więzienia znęca się prawie wyłącznie **nad więźniami Polakami,** którzy natychmiast po wypuszczeniu, zostają wydaleni z Niemiec.

W Cieszynie aresztowano Niemca Hofbauera, urzędnika zakładów przemysłowych „Silesja" za to, że z dobranymi sobie towarzyszami usiłował w nocy zniszczyć pomnik wielkiego muzyka niemieckiego Schuberta, aby później mogli Niemcy rzucić podejrzenie na „polskie barbarzyństwo". Zamach się nie udał, a Hofbauer przy tej sposobności złamał nogę, dzięki czemu cały podstęp wyszedł na jaw.

Nagrody 50 złotych.

otrzyma ten, kto do dnia 15. sierpnia dostarczy nam najlepszego opisu przeżycia z czasu plebiscytowego. Wynagrodzona będzie tylko ta praca, która oparta na rzeczywistych wydarzeniach, zilustruje ciężkie nasze ówczesne położenie. Objętość artykułu nie powinna przekroczyć jednej stronicy naszego pisma.

Czemu to stary Gzona nienawzydził Niemca?

(Gawędka w narzeczu mazurskiem)

Mozna powziedac, ze obecnie lud na Mazurach pruskich jest do 80 procent zgermanizonowany, lec może nie wtem znaceniu, jakoby 80 procent tej ludnoscy uniało władac językiem nienieckim, lec o tyle, ze psypuscalnie taka licba dzis jest w stanie, porozumic się z rodowzitym Niemcem.

Nie zawsze jednak tak było. Esce za casów, kiedy zył stary Gzona było inaczej Ten bowziem za zadną cenę nie byłby uległ germanizacji. Nienawzydził on Niemca, jok gzechu śniertelnego, a powodem tej nienawzyscy było zajscie, jakie go spotkało, gdy esce był w sile wzieku.

Stary Gzona był Mazurem downiesego typu Jak jego ojcowzie chodził kozdej nied ieli do koscoła z kancjonołem w ręku, z którego to wzienksą cense psiesny unioł na panienc, a poniewoz jok kozdy Mazur lubził bardzo spiew otezto od rana do wziecora spsiewoł takowe.

Dzis esce mom w ponienci pzeslicne melodje jego spsiewu w cysto mazurskiem nazecu:

„Pzyjdzie Panie zaginąc — Ratunku potseba,
Którego jo nie pragnę — Jok od Cebzie z nieba"

Zodko w zyciu zauwozyłem tyle harmonji i cudownej poezji joko niescyła się w tych prostych słowach spsiewanych przez starego Gzonę:

„Jestem jak wodna tzcina — Która z wzielkiej susy,
Którą lada wziatr wzionie — Zarazem ją skruszy".

Albo:

„Nie wziez zoden fortunie — Nodziei nie niewoj,
A na kozdą godzinę — Zdrody się spodziewoj,
Bo co dziś to fortuna — To jutro wziąc moze
A zoden cie w niescenscu tojem nie wspomoze

Jedną tylko słabą stronę nioł Gzona, był bardzo dumny na swoje zemby, bo tez i było na co byc dumnym. Błyscały mu w ustach jok dwa zendy prawdziwych pereł, a które to dzienki sposobowzi zycia Gzony i pokarmowzi joki spozywoł, niezawodnie byłyby koserwowały się do jego starosci, gdyby nie ów wypadek, przez który pozbył się dwóch najpienkniejsych i nabył zarazem wspomnianej nienawzisci do niemcyzny.

Zo czasów Gzony jokis Nieniec tam gdzies z pod Królewca otzymał konsens na otwarcie karcny w wziosce, w której to Gzona nieskoł.

Niencisko pewnie niało nojlepse zaniary zyc w pzyjazni ze swymy nowymi współobywatelami, lec jakos moze byc pzyjazn np. niendzy indykiem a kogutem, lub niendzy kocką a kurą, kiedy kozde gdoce lub genga po swojemu. To tez i przyjazn niendzy nowym korcmozem i ludnoscą wzioski nie chciała jakos zapuscyc kozeni.

W tym to własnie casie zdazyło się, ze Gzona psychodząc pewnego dnia na obziad zastał swą Lowizę w niemałym kłopocie. Ugotowawsy swemu menzulkowi doskonały

List do Redakcji.

Dziękuję za nadesłanie mi miesięcznika „Ziemia Wschodniopruska". Mam nadzieję, że uchodźcy plebiscytowi przywitają z radością pisemko, które przypominać im będzie ziemię rodzinną nad wszystko drogą i kochaną, a naszych braci na Warmji i Mazurach zachęcać do utrzymania mowy ojczystej i tych pięknych zwyczaji i obyczaji. Owszem niejednokrotnie stawia się naszych uchodźców z Prus Wschodnich jako dezerterów sprawy naszej, lecz cóż ci biedacy czynić mieli? Wszak niejeden otrzymał od band niemieckich wyrok śmierci, a ilu uciekać musiało jako złoczyńcy w nocy, jak rabusie cichaczem, jak zdrajcy nielegalnemi drogami jedynie dlatego, że oddali się sprawie polskiej.

Nie ustajmy w naszej pracy oświatowej, garnijmy się do tej ziemi wschodniopruskiej, a naszym hasłem niech będzie praca nad naszym ludem warmijskim i mazurskim.

Wiewiorzanka.



Tow. Śpiewu Podstolin — dyrygent p. Domachowski. (Grupa śpiewacka z roku 1919/20).

mazurski posiłek, spostrzegła ku wzielkiemu pzerazeniu, ze braknie jej octu, którego do ugotowanej potrawy koniecnie potzebowała, a poniewaz była tego samego zdania jok jej Gzona, ze wselką pozycką jest pocóntkiem złego sonsiadowania, pzeto oboje unikali z zasady pozycac cegos u sonsiadów

Jednak octu było potrzeba esli obiad nioł byc spozyty. W takiej sytuacji Lowiza zaproponowała Gzonie, by udoł się do nowego korcmoza po ocet, co ten kochający swą połowzicę miłością mazurską odrazu byłby uczynił, gdyby nie wyłoniła się nowa trudnos. Polegała ona na tem ze ani Gzona, ani jego Lowiza nie wziedzieli jok ocet nazywo się po nieniecku, korcmoz zas, kawaler, nie uniał ani słowa po polsku. Rada była wzienc trudna. Nareszcie bystry zmysł Lowizy i tu znalazł drogę wyscia. Doradziła ona menzowi, aby oddając korcmozowi butelkę, sksiwił usta i robził kwasny wyroz twozy. Gzona wzięc zabrał butelkę i pzieniądze i sedł cemprendziej do korcny.

W korcnie, oddając butelkę zrobił minę nad wyraz kwasną. Korcmorz zos wzidząc chłopa w tej sytuacji pzypuscał ze cierpi na gwołtowny ból zembów i przysedł po gozałka, aby go sobie spłokac. Niescenscie chciało, ze był on w wojsku felcerem cyli tz. „flasterkasten" i unioł jako taki doskonale rwać zemby. Chcąc zatem z tej okolicnosci skozystac i chłopu się pzysłuzyc, a zarazem swą uniejętnosc zareklamowac, polecił chłopu otworzyc usta, Gzona miemając, ze korcmoz pragnie podziwziac jego zemby, otwozył usta seroko i wskazoł palcem na dwa najpzienkniejsze. Korcmoz patrył przez chwzilkę jakoby zachwycał się nimi, mruknął cos po swojemu, cego Gzona nie rozumioł, chwycił do kiesieni i w następnej sekundzie Gzona który był wówcas esce młody, nie miał dwóch zembów, nietylko najpsienkniejszych, lec takze i najbardziej zdrowych.

Rozumie się, ze Gzona mógł w tym momencie płakac nie tyly moze z bólu, który był równiez dotkliwy, jok dla niepowetowanej utraty tego, co było dotychczas jego dumą i chlubą. To tez rozpłakoł się jak dziecię. Korcmoz pocieszoł go jak mógł, lec gdy wzidzioł, ze chłop staje się mimo to szorstki i buzliwy, a wrescie w tym stanie zanieza opuscyc korcmę, nie cyniąc zodnego zakupu, znienił rolę i chwytając Gzonę za fołdy zazondoł od uiego zapłaty za wyciągnięcie dwóch zembów, powtarzając kilka razy „Bezahl" — „Bezahl".

To jednak było dobrodusznemu Gzonie za duzo. Ten nikczemnik Nieniec, niedosc ze wyrwoł mu dwa zdrowe i psienkne zemby esce się z niego nasniewa? W całej swej mazurskiej postaci wzięc wyprostował się przed korcmozem i chwycąc go za gardło odezwoł się w te słowa:

„Jo becol, (krzyczał) bo tez mom za co becyc, ale i ty psio jucho bendziesz becol" i udezając korcmoza ile tylko nioł siły dodoł, „Oto masz na zadatek".

Bernard Zbik

Worgitzki i krowa plebiscytowa.

Nie chcemy robić Worgitzkiemu jeszcze więcej reklamy, gdyż ma jej dosyć od swych przyjaciół. Śmiemy jednak twierdzić, iż ten przywódca Heimatdienstu niezawodnie zasłużył na miano marnego proroka.

Było to jeszcze het przed plebiscytem, gdzie Worgitzki w pocie czoła uprawiał szczytne swoje rzemiosło mleczarskie. Nie wyrobił sobie zbytniej reklamy, gdyż raz były sery za śmierdzące, innem razem za chude. Obywatelstwo mimo tego go cierpiało, bo zwykł narzekać na ciężkie czasy i marne położenie materjalne.

Nastał plebiscyt, gdzie umysły Niemców wytężyły się do walki z ideą polską. Nasz Worgitzki miał tu pole popisu. Z serami się zblamował, ale na dowcipie plebiscytowym wypłynął jak tłuszcz na powierzchnię. Najchudszą bowiem wyprowadził krowę z obory i oprowadzał ją po Olsztynie, krzycząc co sił starczyło: „Patrzcie! to polska krowa, tak nędzna jak ta krowa jest Polska."

Sztuka mu się udała, bo nazajutrz Berlin mianował go swoim poplecznikiem, zaczął mu sypać pieniądze. Rzecz naturalna, że Worgitzki porzucił mleczarstwo i zaczął lud wiejski ogłupiać, strasząc go polskim terorem i polską biedą, gdyż za to dostał lepiej niż za sery płacone.

Oczywiście nie wiadomo, co pocznie Maks, skoro Berlin poprzestanie zasypywać go tysiącami. Tyle wiemy, że nie powróci do swego rzemiosła, bo kieszenie dziś już ma pełne. Nasuwa się nam pytanie, czy może nazywać się partjotą ten, kto za każdy czyn swój jest suto wynagradzany?

Wydawnictwo nasze zbiera składki na fundusz imienia ks. Barczewskiego. Fundusz ten przeznaczony jest dla najbiedniejszych dzieci na Warmji i Mazurach. Wszelkie datki będą kwitowane w „Ziemi Wschodniopruskiej".

Nad świeżą mogiłą...



Z dniem każdym przerzedzają się szeregi pracowników starszej generacji, pracujących nad uświadomieniem narodowem swoich ziomków. Po ś. p. Andrzeju Samulowskim z Gietrzwałdu i ś.p. ks. Walentym Barczewskim z Brunswałdu, autorze „Gieografji polskiej Warmji" i „Kiermasów warmińskich", odeszła od nas w zaświaty, powołana do chwały wiecznej, ś. p. **Joanna z Liszewskich Pieniężna,** wydawczyni „Gazety Olsztyńskiej".

Stojąc nad świeżą mogiłą i szepcąc pacierze za spokój Jej duszy, z żałości wspominamy świetlaną postać Zmarłej. Jako **wierna córa Warmji** niosła ona zawsze, nawet w chwilach największej udręki, kaganiec oświaty przed narodem i wskazywała ludowi drogę ku lepszej przyszłości — pod opiekuńczemi skrzydłami Macierzy.

Cześć pamięci skromnej a jednak wielkiego ducha działaczki!

Oberschlesisches Reiterlied.

Herbei, herbei, zum Kampf herbei!
Die Waffen in die Hand genommen!
Das Schwert zur Seit, das Ross heraus!
Der Feind ist in das Land gekommen.
Uns droht Gefahr und bittere Not
Der Feind steht vor den Toren.
Nicht fürchten wir den Tod,
Zur Freiheit sind wir geboren!
Zum Sturm! Zum Sturm! Die Zügel verhängt
Und gebt dem Ross die Sporen,
Dass Gott uns're Sache gnädig lenkt
Darauf los — sonst sind wir verloren!
Verflucht sei Angst und feiger Graus,
Wer schwach in dieser Stunde!
Im Sattel fest, das Schwert zur Faust
Schlagt los auf die polnischen Hunde!

Buta, nienawiść, pycha i czelność — to wszystko, czem Niemcy poszczycić się mogą.

Redakcja uprasza o nadsyłanie wspamnień i opisów z czasu plebiscytowego. Tylko zdarzenia prawdziwe z autentycznemi nazwiskami będą uwzględnione.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Malewski, Grudziądz — Wydawnictwo: „Sfinks", Toruń.
Z Drukarni Robotniczej W. Pawlak i S-ka, Toruń